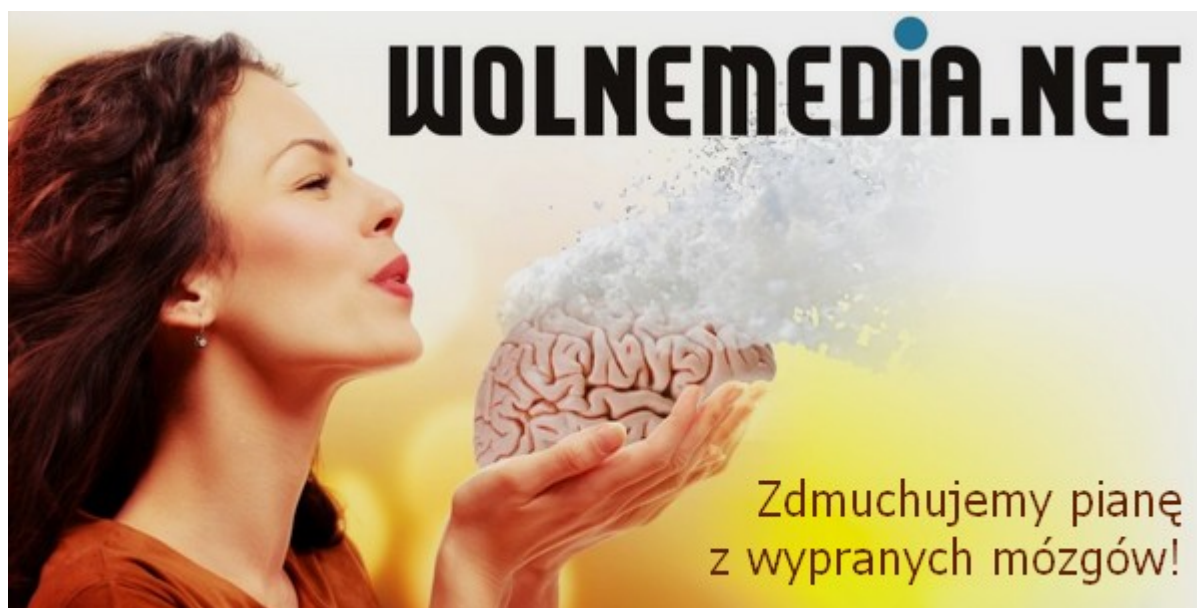


„Wolne Media” w internecie

1 kwietnia 2023

„Słowa mają wielki wpływ na rzeczy” – powiadał Henri Gregoire, poseł Konstytuanty doby rewolucji francuskiej. Jeśli słowa mają wielki wpływ na rzeczy, oddziałują na umysły ludzkie, na świat i kształt rzeczywistości to równie wielki wpływ na rzeczy te posiadać musi ten kto zdobył środki i narzędzia pozwalające na jak najpowszechniejsze i najgłośniejsze słów tych wygłaszanie i dystrybuowanie. Ponad 60 lat po Gregoire’u, historyk, a także poseł II republik francuskiej, Alexis de Toqueville porównując wyniki własnych badań z siłowaniem się w jego czasach haseł monarchicznych z republikańskimi – powiedzielibyśmy odmiennych – zauważał niezależną od zwalczających się stron, wspólną im tendencję, mianowicie pęd ku centralizacji.



Również 200 lat po rozpoczęciu Rewolucji Francuskiej, wykuła się nowa symboliczna data – rok 1989. Rok w którym w krajach Europy Wschodniej miał według jednych, zacząć powiewać zefir wolności, a według drugich, przejść jeno gwałtowny lecz krótkotrwały przeciąg zahaczający o te pojęcie, a jeszcze inni zapowiadali nadejście życzeniowego „końca historii”, był rokiem, który skądinąd zwiastował ukonstytuowanie się w

naszych stronach wolności słowa i druku. Wkrótce, chociażby na polskim rynku, wykluczo się wiele nie cenzurowanych już gazet, pism i periodyków, z wolna powstawały także stacje telewizyjne. Wśród prasy o charakterze społecznym i politycznym od początku lat 1990 ostało się stosunkowo niewiele tytułów, a większość z tych, które ugruntowały swoją pozycję, podobnie jak dobra i usługi innych sektorów działalności, stały się jedną z kart w talii dużych domów i koncernów medialnych. Jeśli prześledzimy historię prasy i druku, to zawsze stanowiły one narzędzie propagandy i akcji politycznej, wobec których cierpiał etos informacyjny. Procesualnie rzecz biorąc zgromadzenie większości agend informacyjnych w rękach kilku podmiotów, których właściciele bywają na tych samych bankietach, co politycy, bankierzy i wielcy akcjonariusze, utrudnia zatrudnionym w nim dziennikarzom rzetelne relacjonowanie wydarzeń z życia publicznego, a sprawa okazuje się jeszcze łatwiejsza dla właściciela czy redaktora naczelnego, jeśli zespół redakcyjny dobrany zostaje według klucza światopoglądowego, który z przekonania lub z obowiązku, pomija lub zaciemnia treści polityczne uważane za „nieważne” lub niekorzystne.

Wymiana usług i przysług jest w tym gronie zresztą wzajemna. Gdy przed 2015 rokiem zaglądałem do lokalnego Urzędu Pocztowego na bardziej eksponowanych półkach zawsze rzucały się w oczy tytuły prasowe jak najbardziej przychylnie lub niezbyt ostre w komentarzach dla Platformy Obywatelskiej. Te same gazety z reguły bywały także odbiorcami dotacji rządowych w postaci zamieszczanych w nich odpłatnie obwieszczeń lub reklam. Gdy w 2015 roku rządy przechodzą w ręce Prawa i Sprawiedliwości po linii partyjnej z eksponowanego miejsca w lokalnym Urzędzie Pocztowym znikają chociażby „Gazeta Wyborcza” czy „Newsweek”, a na ich miejsce, niemal podłożona pod rękę potencjalnemu odbiorcy zostaje prasa narracyjnie przychylna lub reprezentatywna wobec Prawa i Sprawiedliwości: „Do Rzeczy”, „wSieci” czy „Gość Niedzielny”. W ostatnich kilkunastu latach zawołowany wcześniej obyczaj pozorów

obiektywności znika zresztą z mediów głównego nurtu, chętnie przedstawiających siebie jako media informacyjne, a coraz częściej otwarcie demonstruje się w nich czynnik ideologiczny i drapieżny. Stawia się na sensację. W 2000 roku w TVP na kilka miesięcy zawieszony został początkujący dziennikarz Piotr Gembarowski po napastliwej – jak uznano – postawie w rozmowie z kandydatem na prezydenta RP Marianem Krzaklewskim. Obecnie rozmowy w tym tonie ze strony dziennikarzy w mediach głównego nurtu stały się standardem, a Kraśko, Tadła, Rachoń, Klarenbach czy Lewicka, zachowujący się ofensywnie lub wręcz napastliwie wobec rozmówców z przeciwnej im opcji, stają się bohaterami swojego zaplecza politycznego i z anteny znikają dopiero jak wybory wygra przeciwna im opcja, która na ich miejsce chce zatrudnić przychylnych sobie pośredników informacji.

INTERNET I WOLNEMEDIA.NET

Rynek prasy i mediów ulegał więc od lat 1990. postępującej centralizacji i monopolizacji. Bierne prawo informacyjne wyrażające się w dostępie do jak najszerszych i niezależnych źródeł informacyjnych, mimo nowych tytułów prasowych, podlegało prawu wąskiego gardła, czynne prawo informacyjne natomiast, rozumiane jako możliwość szerokiego publikowania, rozpowszechniania i dzielenia się treścią było bardzo ograniczone i uzależnione od posiadania niepośledniej rezerwy kapitałowej. Gdy jednak oto następowała postępująca centralizacja środków przekazu, a wobec wykorzystywania przez media, rządy i korporacje systemu kontroli prasy, etos niezależnego dziennikarstwa i reporterstwa wojennego znalazł się w niebezpieczeństwie, postęp technologiczny przekazał w ręce społeczeństwa nowy, w dużej mierze niezależny pas transmisyjny informacji – Internet.

Od tego momentu każdy może założyć własną stronę czy blog i dzielić się z innymi własnymi spostrzeżeniami. Setki tysięcy tego typu stron znajdujących się w przestrzeni internetowej utrudniają jednak dotarcie do być może, nawet bardzo

zainteresowanych odbiorców, a względy zmuszające do dzielenia tej aktywności z codziennymi zatrudnieniami uniemożliwiają prowadzenie ich w systemie permanentnym. W pierwszej dekadzie XXI wieku powstaje wiele stron internetowych stanowiących istotne centrum wiadomości, spotkania aktywistów i wymiany myśli. Pojawiają się pierwsze otwarte witryny dziennikarstwa obywatelskiego, a także strony reprezentujące afiliacje różnych „środków ideowych”. Koloryt ten uzupełniany jest przez fora internetowe i raczkujące dopiero media społecznościowe. Niewiele z nich ostaje się jednak na medialnym oceanie wyzwań i różności. Spośród mediów preferujących otwarty system publikacji w ramach dziennikarstwa obywatelskiego zamknięta zostaje polska wersja Indymedia.org, wyhamowuje wyraźnie „Centrum Informacji Anarchistycznej”, zamknięty zostaje jeden z pierwszych portali dziennikarstwa obywatelskiego – iThink.pl. Z dinozaurów internetowych ostają się nieliczne, jak z pewnymi przystankami – „Eioba.pl”. Inne, wcześniej preferujące otwarty system publikacji jak „Portal Spraw Zagranicznych” (PSZ), przekształcają się w media selektywne. Czas popularnych wideoblogów, niezależnych, tworzonych oddolnie stacji telewizyjnych, wykorzystujących platformy „Youtube” czy „Daily Motion”, dopiero nadchodzi...

Głównym źródłem informacji i treści publicystycznych dla polskojęzycznych odbiorców surfujących po internecie już na początku wymienionego okresu stają się internetowe wersje drukowanych dzienników i stacji telewizyjnych; portale takie jak Wirtualna Polska, Onet i Interia – od początku lub niebawem związane z dużymi domami wydawniczymi i uzależnione od reklamodawców; mniejsze lecz aktywnie nastawione grono przyciągają witryny nie cieszące się tak wielkim budżetem – są one najczęściej reprezentatywne w przekazie dla pewnych środowisk politycznych, partyjnych lub ideowych i z definicji dążą do przeglądu wydarzeń z kraju i świata z punktu widzenia lub interesów tych stron. W skali popularności wiodące miejsce pierwszych, pionierskich serwisów dziennikarstwa

obywatelskiego przejmują witryny tworzone przez dziennikarzy wykuwających przez lata swoją pozycję w mediach głównego nurtu. Opublikować swój artykuł lub notkę może na nich potencjalnie każdy, ale w rzeczywistości są one na tych stronach pozycjonowane bardzo nisko i trzeba się do nich dokopywać, podczas gdy na pierwszej stronie lub rzutach ekranowych promują artykuły dziennikarzy z wielonakładowych gazet i portali internetowych, polityków i osobliwości ze świata mediów i rozrywki, ludzi piszących po linii ideowej portalu. Każda z tych platform rezerwuje sobie, uzależnione od innego wektora, prawo do selekcji i eliminowania treści po kluczu ideowym, światopoglądowym lub hierarchicznym. Wszystkie one zebrane razem w formie prasówki, mogą stanowić ciekawy przegląd informacji i postrzegania rzeczywistości, jednakże niewiele osób chce i może poświęcać czas na przegląd dziesiątek lub setek stron o różnorodnych profilach i celach – codziennie lub co kilka dni – by zdobyć sobie dostęp do możliwie najpełniejszego kalejdoskopu informacji.

1 kwietnia 2007 roku w polskiej przestrzeni internetowej narodziła się inicjatywa WolneMedia.net, której zamierzeniem było poszukiwanie, gromadzenie i przegląd wiadomości z różnych źródeł i środowisk; prezentowanie najróżniejszych poglądów na fakty doskonale znane, jak i rozpowszechnianie wiadomości i relacji z wydarzeń marginalizowanych lub celowo przemilczanych przez media głównego nurtu. Założyciel i twórca tej strony – którego będę dalej nazywał Administratorem WM lub Maurycym Hawrankiem pod którym to Nickiem regularnie występuje – jest początkowo zde gustowany wybiórczością i jednostronnością przekazu płynącego z największych oficyn prasowych i internetowych w Polsce. „Portal powstał dlatego, że były albo media korporacyjne, takie jak Onet, Wirtualna Polska, które generalnie sterują opinią publiczną; albo też media były lewicowe lub prawicowe, i tu był problem, że reprezentowały tylko jedną stronę sporu, nie dopuszczając do głosu swojej opozycji” – powie w 2011 roku podczas rozmowy z Januszem Zagórskim z NTV.

PODSTAWOWE IDEE WOLNEMEDIA.NET

Osoby urodzone po 1990 roku, lub te które zaczęły regularnie korzystać z szerszej przestrzeni internetowej dopiero po 2010 roku, mogą tego nie pamiętać, ale lata 2002-2007 były okresem kiedy tkanka społecznościowa polskiej przestrzeni internetowej wciąż raczkowała i żeby dotrzeć do poszukiwanych treści należało włożyć nieco więcej wysiłku niż ma to miejsce dzisiaj. Człowiek, który nie poszukiwał – co zresztą nadal pozostaje aktualne – nie miał szans natknąć się na alternatywne strony, wobec czego nader często spoglądał na świat przez lupę wielkich, popularnych wortali internetowych i serwisów informacyjnych. Maurycy Hawranek tworząc portal WolneMedia.net w zasadzie jako pierwszy lub jeden z pierwszych podjął się próby utworzenia witryny, która spełniała by rolę szerokiego, pluralistycznego medium; medium które nie reprezentowałoby poglądu redakcji i nie uzależniałoby zamieszczanych treści od wpływu potencjalnych mocodawców, lecz stanowiło miejsce spotkania różnych światopoglądów, twórców i czytelników. U zarania powstania strony stała idea, że aby móc zdobyć jak najbliższą prawdzie wiedzę o rzeczywistości należy merytorycznie zestawiać ze sobą odmienne wersje spojrzenia na te same fakty i wydarzenia, ich interpretacje i płynące z nich wnioski, że należy mówić o każdym wydarzeniu, odległym i bliskim. „Strona powstała by zderzać ze sobą poglądy polityczne, zarówno prawicowe jak i lewicowe” – powiedział Administrator WM w rozmowie z Robem Fidenem z NTNS w 2016 roku przekonując, że tylko „takie zderzenia umożliwiają odcedzenie prawdy”.

Od samego początku więc WolneMedia.net publikowały „przedruki” artykułów i wiadomości ze wszystkich otwartych na współpracę środowisk politycznych, społecznościowych i informacyjnych, otwierając jednocześnie podwoje na treści nowe, nigdzie wcześniej niepublikowane. Obok artykułów pochodzących z takich stron jak Centrum Informacji Anarchistycznej, Indymedia.org, Strajk.eu, Lewica.pl, Trybuna czy tygodnik „Nie” publikowano

artykuły z tak odmiennych światopoglądowo względem ich oficyn i stron jak Niezależna.pl, Autonom.pl, Mises.pl, Monitor-Polski.pl, Wolna-Polska.pl, Szewczyk.info czy wreszcie videoblogi z „Podziemnej TV” czy „MaxTVNews”. W „Wolnych Mediach” jest miejsce dla środowisk anarchistycznych, lewicowych, prawicowych, narodowych, liberalnych, konserwatywnych, ekologicznych, probiznesowych, religijnych, agnostycznych i ateistycznych jak i szeroko pojmowanego centrum.

Zachowując swoją anonimowość Maurycy Hawranek, między innymi dlatego aby uniknąć emocjonalnego koncentrowania się na jego osobie – sympatii lub antypatii – kosztem marginalizacji poszczególnych faktów i idei, przystąpił do swej pracy i misji, wpisując się w prototyp bohatera przełomu dwóch pierwszych dekad XXI wieku – człowieka kryjącego swoją twarz za symboliczną maską Guya Fawkesa – przyczyniając się walnie do przełamania w Polsce monopolu informacyjnego i publicystycznego wielkich podmiotów informacyjnych i nadawczych, a zarazem otwierając przestrzeń spotkania i pośrednictwa dla środowisk aktywistycznych walczących o przełamanie bariery informacyjnej i propagandowej. WolneMedia.net pełnią więc aktywną rolę pośrednika informacji w tym zakresie podczas wielkich poruszeń i akcji o wszelkich odcieniach: od problemów związanych z GMO, protestów przeciwko ACTA, CETA i TTiP, kampanii o przyznanie miejsca na multipleksie Telewizji TRWAM, informują o próbach eksmisji skłotów i lokatorów, po między innymi, alarmowanie o aktach prawnych uchwalanych pod osłoną „tematów zastępczych”, publikowanie treści ujawnianych podczas wycieków demaskatorskich typu „Wikileaks”, prezentowanie wszystkich też pojawiających się wokół katastrofy smoleńskiej z 2010 r., czy upublicznianie zagrożeń związanych z inwestycjami górniczymi i biznesowymi bez konsultacji z lokalnymi mieszkańcami (np. w sprawie gazu łupkowego), pozostawiając zarazem otwartą furtkę polemiczną dla osób o odmiennych poglądach na każdym z tych odcinków. WolneMedia.net oraz Administrator WM nie prowadzą

dosłownie tych kampanii, lecz poprzez przekaz zawarty na różnych stronach internetowych i nadsyłane treści do redakcji oddają temperaturę pogładową i mobilizacyjną prezentowaną przez najróżniejsze środowiska wokół tych tematów. Jeśli Administrator WM zastrzega sobie prawo do wyrażania własnej opinii, robi to przede wszystkim w osobistych komentarzach zamieszczanych pod publikowanymi artykułami, na zasadach obowiązujących wszystkich użytkowników portalu.

Prowadzona polityka publicystyczna „Wolnych Mediów” doskonale wpisuje się w uniwersalne hasła i erudycyjne pomniki wolności słowa zawarte w popularnym cytacie: „Nie zgadzam się z tym co mówisz, ale oddam życie, abyś miał prawo to powiedzieć”, czy napisane w łagodnej jeszcze fazie rewolucji francuskiej przez Camille’a Desmoulinsa słowa w obronie publicysty z przeciwnego obozu politycznego: „(...) jest rzeczą obrzydliwą, gdy naród, który dopiero co był wzniósł ołtarz wolności prasy, odciąga odeń nieszczęsnego pisarza. Słońce świeci pospołu dla dobrych i złych. Dzisiaj pogwałcono zasadę wolności prasy w osobie pisarza arystokratycznego (...)”. WolneMedia.net wierne tej zasadzie zachowują politykę zupełnej otwartości, stanowią jedno z niewielu miejsc gdzie własny artykuł mogą obok siebie zamieścić działacz LGBT i uczestnik krucjaty różańcowej, zwolennik monarchii absolutnej i demokracji bezpośredniej, komunista i libertarianin, nacjonalista i kosmopolita. Nikt z nich ostatecznie nie musi rezygnować ze swoich poglądów, lecz może uczyć się rozumieć argumenty swych oponentów i prowadzić z nimi merytoryczną dyskusję, bez emocjonalnie nie chętniej i pełnej uprzedzeń otoczki.

WolneMedia.net nie reprezentują w tym sensie żadnego ze zwalczających się obozów politycznych czy światopoglądowych. Przypominają raczej rozstajne drogi do których odwoływał się grecki sofista Prodikos w swojej przypowieści „O Heraklesie na rozstajnych drogach”. Stajemy na nich, być może jeszcze, jak bohater Prodikosa, młodzi i nietknięci przez intrygi tego świata, a może przeciwnie, już z zaszłościami i bagażem

przeszłości, lecz lokując się poniekąd w centrum, u ich zbiegów, możemy porównywać ich szlaki i sondować przecinające je wertepy. Zderzając i porównując zawarte w nich prawdy lub zwodnicze hasła, zdecydować możemy którą z dróg podążymy, nie wyrzekłszy się jednocześnie własnej odpowiedzialności za korzystanie z krytycznego rozumu i skutków podejmowanych decyzji.

Administrator WM od początku zdaje się kłaść nacisk na aktywne i krytyczne korzystanie z rozumu przez czytelników. Namawia odbiorców do zachowywania zdrowego dystansu do treści jakie do nich docierają i nie ufania z góry jednemu źródłu w każdej sprawie, a priori, tylko dlatego, że w innych kwestiach, wcześniej, okazało się rzetelne, sprawdzone, tylko temu, że odmalowały wówczas sprawy tak, jak się okazało, rzeczywiście się one miały. „Nie ufajcie mediom, nawet mi nie ufajcie... wszystkie informacje należy czytać między wierszami. Uważajcie także na media alternatywne, zdarza się, że służby specjalne mają swoich trolli, którzy udając niezależne media, starają się przemycać własne dezinformacje, aby odwrócić uwagę od rzeczywistych problemów” – przestrzega czytelników „Wolnych Mediów” i słuchaczy „Radia Wolne Media”, Maurycy Hawranek. Człowiek nie posiada dostatecznie wyostrzonych zmysłów i pod względem psychologicznym jest wystawiony na manipulację. Myli się nie tylko czytelnik czy aktywista ulegający woni lideryzmu, mylić może się również publicysta i twórca mediów. Świadomy tego Maurycy przyznaje: „zdarza się czasami opublikować nieprawdziwe informacje i potem należy się z nich wycofać”, wołając poniekąd o restytucję etyki mediów i prasy, która w ostatnich latach zdaje się być w zaniku.

WYZWANIA I ZAGROŻENIA JAKIE STOJĄ PRZED WOLNEMEDIA.NET

1 kwietnia 2017 roku portal WolneMedia.net obchodził dziesiątą rocznicę istnienia. Można powątpiewać, czy gdy przed dekadą Maurycy Hawranek zakładał portal przypuszczał, że uda mu się go redagować tak długo, a sama inicjatywa rozwinie się tak znacznie, gromadząc wokół siebie liczne grono odbiorców i

współtwórców. Na początku na portal wchodziło dziennie kilkudziesięciu czytelników. Obecnie liczba unikatowych IP odwiedzających codziennie stronę jest trudna do jednoznacznego oszacowania i w zależności także od napięć na scenie politycznej waha się od 10 tysięcy unikatowych użytkowników do nawet 50 tysięcy. Przez ten okres portal dojrzał i wzbogacił się o platformę radiową, włącznie z audycjami własnymi, a także o pączkujący przekaz wizyjny. Dzięki platformie radiowej każda osoba, także prowadząca własną działalność gospodarczą, np. salon fryzjerski, bez zawahania może emitować w swoim lokalu muzykę z Radia WM na licencji Creative Commons, bez obaw o wystąpienie z uzasadnionymi roszczeniami ze strony ZAiKS-u. Istnienie i systematyczny rozwój portalu jest możliwy dzięki zaangażowaniu czytelników i zarazem darczyńców, którzy zapewniają środki na podstawowe renowacje i prace konserwacyjne portalu, jak i wynagrodzenie dla Administratora WM, który w przeciwnym razie nie mógł by prowadzić w systemie permanentnym serwisu pochłaniającego od 8 do 16 godzin prac dziennie. Redagowanie w pojedynkę tak złożonego medium, wymagającego lektury i analizy dziesiątek i setek newsów oraz artykułów dziennie bądź tygodniowo i wielu innych towarzyszących im zadań, to praca na pełnym etacie. Dzięki więc dobrowolnym wpłatom wszyscy, którzy przekazują choćby najmniejsze kwoty na ten cel, okazują się nie tylko donatorami ale i cichymi współtwórcami oraz bohaterami mijających lat „Wolnych Mediów”. Taka strategia samofinansowania się WolneMedia.net czyni je przestrzenią całkowicie wolną od reklamodawców, medium całkowicie wolnym od nacisków i w pełni niezależnym. Dla samego Administratora WM zresztą tylko taka formuła istnienia portalu, jak przyznaje, ma tylko sens.

Niestety. Portal „Wolne Media” w okresie swojej działalności natrafił na wiele przeszkód, a stoi przed nim w przyszłości wiele potencjalnych zagrożeń, które współdzielili również z innymi podmiotami ze swej rodziny. Szeroka otwartość wielu środowisk i twórców współtworzących internetową przestrzeń informacyjną – chociażby aby wymienić spośród tych, o których

jeszcze nie wspomniałem – „Kopalnię Wiedzy”, „Zmiany na Ziemi”, „Nawigatorów Jutra”, NTV, „Dziennik Internautów” czy „Racjonalistę” przyczynia się z jednej strony do przestronnego pejzażu treści i perspektyw, które współtworzą „Wolne Media”, z drugiej natomiast o czym nie mówiliśmy, same WolneMedia.net rewanżują się innym, w tym wielu początkującym lub mniej znanym publicystom i portalom, udostępniając i popularyzując ich treści na swoich łamach, a tym samym przyczyniają się do poznania przez czytelników nieznanymi im dotąd ludzi i idei – one same zyskują nowych czytelników i odwiedzających. Relacje „Wolnych Mediów” z innymi mediami mają charakter otwartego obiegu i wymiany.

Formuła ta nie znajduje niemniej wciąż zrozumienia wśród niektórych kooperantów, którzy na przestrzeni ostatnich lat zawiesili swoją współpracę z „Wolnymi Mediami”, obrazili się na portal za jednoczesne publikowanie ideowo sprzecznych z ich poglądami treści lub też zaliczyli portal do miana niewiarygodnych za to, że obok treści „fachowych” publikowane są na nim także hasła identyfikowane przez nich z treściami „spiskowymi”. Dla wielu osób i podmiotów nadal okazuje się trudna do zrozumienia lub zaakceptowania idea „Wolnych Mediów” jako otwartej areny myśli, na której w pełnym sąsiedztwie zderzają się odmienne idee, poglądy i zapatrywania na te same rzeczy, w tym zapatrywania biegunowo przeciwne. Dochodziło więc w historii „Wolnych Mediów” do istotnych paradoksów, kiedy niektóre środowiska lewicowe oskarżały „Wolne Media” o zbytnią prawicowość, środowiska prawicowe zaś odrzucały portal za propagowanie haseł lewicowych i anarchistycznych. Te protesty owocujące czasami odcięciem się wczorajszych partnerów od „Wolnych Mediów”, miały charakter kategoriyczny związany ze stałym zakazem powielania treści lub były obwarowane warunkiem wstrzymania pozwolenia na kopiowanie treści, tak długo aż portal nie zawiesi współpracy ze wskazanym przeciwnikiem i abnegatem politycznym, którego artykuły i wiadomości, także publikowane były na portalu.

Portal WolneMedia.net na przestrzeni dziejów oczywiście musiał opierać się wszelkim tego rodzaju naciskom by rzeczywiście mógł sprostać przyjętej formule wolnego i nieskrępowanego obiegu wiadomości. Nader często – nawet nieświadomie – zaangażowani politycznie, ideologicznie lub religijnie aktywiści, działacze lub publicyści, rozumieją „wolność mediów” jako wizję postępującej ekspansji treści i idei bliskich im środowisku, przy jednoczesnym wyciszaniu, marginalizowaniu, ośmieszaniu bądź eliminowaniu obozów z definicji im przeciwnych. Przez ostatnie kilkanaście lat na bieżąco monitorowałem i obserwowałem setki witryn internetowych tworzących tkankę portali społecznościowych i środowisk alternatywnych w Polsce, od tych mających aspiracje polityczne, dziennikarskie, literackie, ezoteryczne po dyskusyjne, naukowe, techniczne, prozdrowotne, pozarządowe czy aktywistyczne. Wiele spośród nich, zwłaszcza te próbujące godzić pod swym parasolem szerszą formułę, trzęsło się w posadach, zmniejszało swój zasięg lub zupełnie upadło, po tym gdy postanowiły wprowadzić wewnętrzną cenzurę lub pozbyć się własnego kontrowersyjnego skrzydła kolidującego – jak uznano – z głównym przesłaniem portalu, radia czy forum. Bardzo często do rozłamu dochodziło wraz z interwencją założyciela lub współzałożyciela inicjatywy, który nie godził się aby pod płaszczykiem jego ruchu propagowano takie lub inne treści. W rezultacie podobnych interwencji, a nawet blokad, podupadały frekwencyjnie rozpłomienione wcześniej w dyskusji fora internetowe i wieszczące wielkie zmiany społeczne inicjatywy. Przyszła pomyślność „Wolnych Mediów” będzie zależała od tego na ile uda się im ominąć pułapkę, którą do tej pory unikały doskonale, a więc czy nadal nie będą podatne na oddziaływanie tych sił odśrodkowych.

Jednocześnie kształt i pomyślność „Wolnych Mediów” będzie pozostawał w ścisłym związku z wolnością przestrzeni internetowej. Powracające w ostatnich latach różne projekty oraz umowy, również międzynarodowe, mające na celu uściślenie kontroli przepływu treści i informacji, wpływania na

pozycjonowanie stron, czy też krzyk ostatnich miesięcy – walka z fake newsami – wszystkie te pozorowane roszady mogą służyć osłabianiu i rozbijaniu inicjatyw takich jak WolneMedia.net które sumarycznie w ostatnich latach stały się poważną konkurencją dla prasy i mediów głównego nurtu. Jedną z ilustracji tego procesu stała się zupełnie otwarta dyskusja gości Jana Pośpieszalskiego w programie „Warto rozmawiać” z 17 listopada 2016 roku, podczas której prowadzący wraz z zaproszonymi gośćmi przeprowadził monotematyczną krytykę alternatywnych stron w polskiej sieci internetowej. Zasugerowano otwarcie, że w nowej erze „wojen informacyjnych” stają się one tubą propagandową sąsiadów zza wschodniej strony. Tezy wygłaszane przez uczestników dyskusji mogłyby doskonale podsumować Przemysław Żurawski vel Grajewski zasiadający w powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę Narodowej Radzie Rozwoju. „Ci, którzy w tym starciu opowiadają się po stronie Rosji – świadomie lub nieświadomie – muszą być odsunięci od wpływu na opinię publiczną. Warunki wojenne tłumaczą użycie takich instrumentów” – przekonywał w wypowiedzi cytowanej przez Frondę, wyraźnie sugerując, że państwo (rząd PiS) nie powinno zapominać, że może posunąć się do cenzury prewencyjnej, włącznie z zamknięciem tego typu serwisu. Wobec krytyki obecnego w studio Jerzego Targalskiego atakującego „Wolne Media”, należy rozumieć, że owa prewencyjna cenzura w ustach Żurawskiego vel Grajewskiego miałaby dotyczyć także tych, którzy jak WolneMedia.net przedstawiają wszelkie perspektywy, w tym treści z serwisu „Sputnik News”, a nie tylko hasła i treści po linii Rachonia, Targalskiego czy Żurawskiego vel Grajewskiego. „Domagam się erdoganizacji polskiej polityki” – powtarza ostatnimi czasy na łamach telewizji „Idź pod Prąd” były kandydat na prezydenta RP Marian Kowalski. Tego typu hasła odsłaniają jak głęboko w ostatnich latach udało się wprowadzić do dyskursu publicznego konflikt poziomy, którego strony gotowe są stosować niedemokratyczne i siłowe metody zwalczania opozycji celem osiągnięcia celów postrzeganych przez siebie jako pozytywne. W takim biotopie politycznym Żurawski vel Grajewski podążając być może za innym

sofistą, Gorgiaszem, wysyła wszystkim alternatywnym ośrodkom ostrzeżenie: „Słowo jest narzędziem wielce niebezpiecznym, toteż lepiej by posługiwali się nim ci, którzy wiedzą, co jest dobre, a co złe”, co w tym wypadku należy uznać za równoważnię przekonania każdego establishmentu: „My wiemy lepiej”. Mimo innych jeszcze niedogodności, których tym razem nie poruszę, jedno jest pewne. WolneMedia.net nie zamierzają zawiesić swojej aktywności, przyczyniając się do decentralizacji obiegu informacji.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net